Pomiędzy
Між
Между
Between
Zwischen
Entre

Polonistyczno-Ukrainoznawcze Studia Naukowe
vol. 3/2017, ss. 80–88
www.marszalek.com.pl/between/
DOI: 10.15804/PPUSN.2017.03.06

Agnieszka Matusiak

O „ludziach bez duszy" i „misterium narodzin nowej Ukrainy". Władimir Rafiejenko w rozmowie z Agnieszką Matusiak z okazji premiery swej najnowszej powieści *Po najdłuższe czasy*

Władimir Rafiejenko to obecnie czołowy ukraiński rosyjskojęzyczny prozaik i poeta (ur. 1969). W 1996 roku ukończył kulturoznawstwo i filologię rosyjską na Uniwersytecie w Doniecku. Pierwsze jego publikacje ujrzały światło dzienne w regionalnej prasie i almanachach literackich w 1995 roku. Następnie opublikował powieści: *Краткая книга прощаний* (Донецк, 2000), *Каникулы магов* („Донеччина", 2005), *Невозвратные глаголы* (Донецк, 2009), *Московский дивертисмент* („Знамя" 2011, nr 8), *Лето напролёт* („Знамя" 2012), *Демон Декарта* (Донецк, 2013). W latach 2011 i 2013 dwukrotnie zostawał laureatem „Rosyjskiej Nagrody" (drugie miejsce za powieść *Moskiewskie divertimento*, pierwsze – za powieść *Demon Kartezjusza*). Autor tomików poetyckich: *Три дня среди недели* (Донецк, 1998), *Частный сектор* (Донецк, 2002), *Переводы через дорогу* (Донецк, 2003) oraz poematu w prozie *Флягрум* (2011). Jego opowiadania weszły do tomów zbiorowych *Антология странного рассказа* (Донецк, 1999), *ENTER. Книга донецкой прозы* (Донецк, 2001), *Большой фонтан одесского юмора* (ЭКСМО, 2009). W 2016 roku przełożył na język ukraiński książkę Swietłany Aleksiejewicz *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety.* Jego utwory drukowane były w Austrii, Czechach, Niemczech, Słowenii, Stanach Zjednoczonych i Szwecji oraz w Polsce.

Niewątpliwie powieść Rafiejenki *Po najdłuższe czasy* (2017), jednocześnie opublikowana i w wersji rosyjskojęzycznej (*Долгота дней*, charkowskie wydawnictwo „Fabuła"), i po ukraińsku (*Довгі часи*, lwowskie Wydawnictwo Starego Lwa) w błyskotliwym przekładzie Mariany Kijanowskiej, jest najważniejszą książką ukraińską od momentu ukazania się *Moscoviady* Jurija Andruchowycza oraz *Badań terenowych nad ukraińskim seksem* Oksany Zabużko. Co więcej – to proza głęboko intelektualna, której literatura ukraińska nie zaznała od czasów *Bez gruntu* Wiktora Domontowycza/Petrowa. Warto więc przybliżyć twórczość Władimira Rafiejenki i polskiemu czytelnikowi, dla którego autor nie będzie zapewne całkiem anonimowy, ponieważ był on jednym z kluczowych ukraińskich twórców goszczących w 2015 roku we Wrocławiu w ramach literackiego festiwalu „Miesiąc Spotkań Autorskich".

Agnieszka Matusiak: *Wołodia, jak zrodził się pomysł na książkę? Kim są jej bohaterowie i jakie są jej główne wątki tematyczne?*

Władimir Rafiejenko: Powieść zrodziła się z potrzeby czasu: jako próba przeżycia, jako autoterapia. I to właśnie ta próba przepracowania wojennej traumy okazała się kluczowym bodźcem do napisania tej książki.

Z Doniecka wyjechałem 12 lipca 2014 roku, a 5 lipca 2014, na tydzień przed moim wyjazdem, do miasta wkroczyło (pro)rosyjskie wojsko, słynne „zielone ludziki". Jeśli do tego czasu byłem przekonany, że miasto nie zostanie oddane w ich ręce, to właśnie 5 lipca zdałem sobie sprawę, że, niestety, ale ta czara goryczy nas nie ominie. Zostawać w mieście zajętym przez bandytów nie mogłem i nie chciałem. Mój wyjazd z Doniecka, prawdę powiedziawszy, był wyjazdem donikąd. Co prawda celem mojej podróży była wciąż Ukraina, ale w Kijowie, dokąd zmierzałem, nie znałem absolutnie nikogo. Jechałem w zasadzie bez pieniędzy, z parą walizek w rękach, sądząc, że przyjdzie mi się zatrzymać tam na krótko. W duszy wciąż miałem ślepą i dziecięcą, naiwną nadzieję, że bandyci za miesiąc, góra półtora zostaną wypędzeni z Doniecka – tak, jak miało to miejsce w przypadku Słowiańska. Wtedy wciąż jeszcze uważało się, że to operacja terrorystyczna. Jednak czas rychło pokazał, że to żaden atak terrorystyczny, a najprawdziwsza wojna. I nie była to wojna obywatelska (w obronie rosyjskojęzycznych mieszkańców Ukrainy, jak obłudnie starały się nam wmówić rosyjskie media), o czym sam mogłem się przekonać jako ten, który był świadkiem działań przygotowujących grunt pod rosyjską agresję w 2014 roku; była to wojna Rosji przeciwko Ukrainie. I stopniowo zaczęło do mnie docierać, co tak naprawdę

dzieje się z moim krajem, co się dzieje ze mną, z moją rodziną. Każdego dnia byłem zmuszony do dramatycznej konfrontacji z wojenną rzeczywistością, nie tylko w wymiarze fizycznym, lecz także w znacznie bardziej dla mnie tragicznej płaszczyźnie – moralnej. Jednak żadną miarą nie mogłem się pogodzić, że wyjeżdżając z Doniecka, utracę miasto, w którym spędziłem całe swoje życie, dzieciństwo, młodość; że będę musiał pożegnać, jeśli nie na zawsze, to na wiele długich lat, znajomych, bliskich, drogich mi ludzi; że utracę dom. Co dzień po przebudzeniu zmuszałem się do pogodzenia z myślą, że moje życie zostało złamane jak gałązka na wietrze i że od teraz pozostaje mi już tylko wiatr losu, który wskazywał drogę tym wszystkim, którzy, podobnie jak ja, zostali bezdomni.

Jeśli zaś idzie o główne wątki i plany tematyczne samej powieści, to można by długo i obszernie o nich opowiadać. Zostawię jednak tę intrygę czytelnikowi i powiem tylko, że w powieści funkcjonują dwie główne płaszczyzny: jedna z nich to baśniowe opowieści o wojnie, odsyłające do stylistyki baśni Andersena, druga zaś to realistyczne, a miejscami dotkliwie naturalistyczne dokumentalne narracje oparte na faktach. W książce są więc rozdziały dotyczące życia ludzi w mieście Z, tego realnego Doniecka, który znałem i wciąż przecież znam, oraz części poświęcone pobytowi bohaterów w Kijowie. Natomiast na przecięciu tych dwóch płaszczyzn pojawia się nadrzędne pole siłowe powieści: misterium narodzin nowej Ukrainy.

Agnieszka Matusiak: *Czytając Twoją powieść, odnajdywałam w niej swoiste słowa czy też raczej pojęcia, kategorie klucze, za pomocą których można dociekać palimpsestowo ukrytych tam sensów. Spośród nich, jako te najistotniejsze, wymieniłabym właśnie Ukrainę, ojczyznę, naród, dom, bezdomność, wykorzenienie, humanitarną tragedię, czas, mit, ale też, a właściwie przede wszystkim, dobro, zło, sumienie, nadzieję.*

Władimir Rafiejenko: Człowiek, jak wiadomo, to istota dwuwymiarowa. Z jednej strony niezwykle mocno warunkuje go jego biologiczna natura, a w związku z tym i silne uwikłanie w byt społeczny. Z drugiej zaś strony, począwszy od „czasu osiowego" (w rozumieniu Karla Jaspersa), człowiek jest niezwykle mocno zakotwiczony w bycie przez ontologię – niewidoczne podwaliny ludzkiego istnienia. Sumienie, wiara, honor, dobro, piękno *etc*. nie przynależą do biologicznej sfery naszej aktywności, a jednak stanowią kluczowe komponenty konstytuowania naszego jestestwa. Wszystkie przywołane kategorie należą do czołówki ontologii i to one sprawiają, że możemy się nazywać istotami myślącymi i odczuwającymi.

Dla naszego życia mają one zawsze niebagatelne znaczenie. Jednak w sytuacji wojny okazuje się, że nic innego nie jest w stanie dać człowiekowi otuchy, oprócz tego, co w nim zawsze obecne, choć niewidoczne: sumienie, nadzieja, wiara, altruizm; oprócz tego światła, które bije tak silnym blaskiem, że mrok nie ma szans go zakryć.

Agnieszka Matusiak: *Kluczowym tematem Twojego utworu jest też dusza. Główny bohater to profesor filozofii, nazywany przez studentów i znajomych Sokratesem. Dla mnie Twoja książka to swoista wiwisekcja, w pierwszej kolejności duszy ukraińskiej, w drugiej zaś rosyjskiej i ruskiej – tej, która została ukształtowana przez imperialne idee „Ruskiego świata" oraz neoimperialne/(pro)putinowskie idee „Piątego Imperium". W takim kontekście powieść nasuwa nieodparte skojarzenia z „Martwymi duszami" Nikołaja Gogola.*

Władimir Rafiejenko: Siłowe wektory imperium rosyjskiego do dziś okazują się, jak się zdaje, najbardziej dominujące na Ukrainie. Totalne uwikłanie świadomości ukraińskiej w postimperialny projekt Rosji, który właśnie rozgrywa się na mapie Europy, jest zupełnie oczywiste. To choroba, którą my, Ukraińcy, powinniśmy pokonać, żeby stać się jednym skonsolidowanym krajem; żeby postrzegać siebie jako naród, jako wspólnotę, dla której nie ma i być nie może innej przyszłości niż Europa.

Naturalnie, poimperialna świadomość przejawia się nie tylko w jawnej czy też ukrytej zależności od sensów, które wcześniej narzucała nam Rosja carska i sowiecka, a dziś wciąż narzuca Rosja putinowska. Ten robak żyje również w nas samych, tocząc nas zarówno w klasowym, jak i etnicznym wymiarze naszego społecznego bytu. Martwe dusze to my wszyscy, którzy powinniśmy wreszcie szeroko otworzyć oczy i otrząsnąć się z kolektywnego imperialnego letargu – jak dziecko, które budzi się z głębokiego snu po ciężkiej infekcji. Albowiem ten świat, w którym przyszło nam żyć, tak już jest urządzony, że by się przebudzić, niejako zmartwychwstać, trzeba najpierw umrzeć dla starych sensów i uprzednich wartości, a następnie przejść długi i żmudny okres rekonwalescencji, pełen zmagań z sobą samym i bez gwarancji na powodzenie. Narodziny przez śmierć dla tego świata, który istniał wcześniej. Śmierć jako szansa powtórnych narodzin. Oto moment dziejowy, w którym znajduje się dziś Ukraina. Choć oczywiście przestrzeń śmierci może okazać się stanem za/samo-bójczym, z którego już nie będzie wyjścia. Można bowiem mieć duszę, ale niesposobną do przebudzenia się, (auto)uwięzioną w nieświadomym letargu martwoty. Można być wyczulonym

na kwestie ontologiczne, lecz nigdy nie wyjść poza ramy psychofizjologicznej mapy świata, w którym piękno i dobro są dziełem przypadku, co sprawia, że są one zmienne i fałszywe.

Agnieszka Matusiak: *Jak zawsze u Ciebie, także i w tym utworze kluczowe znaczenie ma wymiar geopoetycki. Jeśli szukać analogii w światowej literaturze, to miasto Z nieodparcie nasuwa skojarzenie z Oranem z „Dżumy" Alberta Camusa. O jakiej „dżumie", a właściwie: przeciwko jakiej „dżumie" Ty napisałeś swój protest song?*

Władimir Rafiejenko: Wszystko, o czym tu wcześniej mówiłem, to właśnie owa „dżuma". Ale jeśli chcieć, by ją jeszcze bardziej doprecyzować, ująłbym to następująco: „dżuma", przeciwko której napisałem swój tekst, to istnienie we freudowsko-marksistowskiej posowieckiej nihilistycznej przestrzeni szalonej i pozbawionej odpowiedzialności mnogości, rodzącej śmiercionośne potwory ideologicznych banałów. W świecie święcącego triumfy „ruskiego miru" nie istnieje żaden inny Bóg oprócz „ruskiego". Jednak ten Bóg nie ma nic wspólnego z Chrystusem; jest to Bóg całkowicie zanurzony w magicznej, szamańskiej, prerefleksywnej przestrzeni. Dżuma, z którą walczą moi bohaterowie, to niebezpieczny nawyk myślenia, że Prawda jest konstruktem i przejawem tylko i wyłącznie rozumu. To religia bez Boga. To mnogość bez Jedynego. To człowiek bez duszy.

Agnieszka Matusiak: *Czym było/jest dla Ciebie doświadczenie wojny; jakie zmiany sprowokowała ona w Twoim światopoglądzie; jak zmieniła Twój świat wewnętrzny?*

Władimir Rafiejenko: Wiosną 2014 roku mieszkałem w Doniecku, byłem freelancerem, pisarzem, kulturologiem. Oprócz tego byłem też dzwonnikiem w donieckiej cerkwi Świętego Przemienienia Pańskiego. Pod koniec maja 2014 roku zadzwoniono do mnie z cerkwi z prośbą, czy mógłbym przyjść dzwonić w intencji „jednej Ukrainy". W tym czasie miasto już tylko formalnie podlegało administracji ukraińskiej. W praktyce urzędy miejskiej i obwodowej administracji zostały już przejęte przez prorosyjskich separatystów, aczkolwiek ostatnie słowo w tym zakresie nie zostało jeszcze powiedziane.

Moja cerkiew znajdowała się w odległości około 100 metrów od zajętego przez separatystów budynku obwodowej administracji. Lwia część nowej władzy, która pozostawała na usługach rosyjskich pieniędzy, miała przeszłość kryminalną.

Przyszedłem wraz z innymi dzwonnikami do cerkwi o 12.00 i rozpocząłem dzwonienie. Trwało to jakieś 5–7 minut, gdy ze strony zaanektowanego urzędu nagle wybiegł oddział zamaskowanych i uzbrojonych w kije bejsbolowe i pręty młodych mężczyzn. W naszej obronie stanęła niezbyt liczna ochrona cerkwi oraz miejscowi wierni, którzy akurat znajdowali się w cerkwi. Ponieważ byłem jedynym spośród pozostałych dzwonników, których twarz w trakcie dzwonienia była widoczna dla napastników, schowano mnie na drugim poziomie świątyni, a następnie wyprowadzono z niej tylnym wyjściem. Doprawdy, aż trudno uwierzyć: ludzie ci wtargnęli do cerkwi z pałkami i prętami. I nie miało dla nich żadnego znaczenia to, iż była to cerkiew moskiewskiego patriarchatu. Czy trzeba coś więcej mówić na temat ludzi, którzy, pozostając na krótkiej smyczy Moskwy, przyszli do cerkwi, by zamiast modlić się – bić i zabijać?

Oczywiście, wcześniej dokładnie widziałem, co się dzieje w mieście: sznury autobusów na rosyjskich numerach, które zwoziły uczestników prorosyjskich mitingów z graniczących z Ukrainą rosyjskich obwodów; i miejscową ludność, która szerokim łukiem starała się omijać tego typu demonstracje; i reporterów rosyjskich mediów, którzy byli bardzo dokładnie poinformowani, gdzie i kiedy akurat będą się odbywać kolejne prorosyjskie wydarzenia. Naprawdę, trudno w krótkim wywiadzie opisać to wszystko, co tamtej dramatycznej przedwojennej wiosny zaobserwowałem i przeżyłem w Doniecku. Jednak napastnicy, którzy przybiegli do cerkwi z zamiarem zabijania, przeszli moje najśmielsze wyobrażenia. Była to dla mnie niezwykle gorzka i dogłębnie pouczająca lekcja, podczas której uświadomiłem sobie, jak wielkie niebezpieczeństwo nam zagraża. Dalsze wydarzenia potoczyły się niemalże w mgnieniu oka: ból pożegnania się z dotychczasowym życiem, doświadczenie wegetowania bez podstawowych środków do życia, codzienne zamartwianie się o bliskich, którzy nie mieli możliwości wyjazdu z miasta, i życiowa niemoc, i serdeczne, ciepłe serca moich nowych kijowskich przyjaciół, bez których pomocy nie wiem, czy mógłbym teraz żyć i pisać.

W pewnym sensie przeżyłem los swoich bohaterów: umarłem i narodziłem się na nowo, jednak bez nadziei na nawiązanie więzi między przeszłością i teraźniejszością.

Agnieszka Matusiak: *Czy wojna zmieniła Twój stosunek do kultury rosyjskiej, w której kręgach formował się trzon Twojej kulturowo-literackiej osobowości?*

Władimir Rafiejenko: Jeśli idzie o klasykę, np. Tołstoja czy Czechowa albo Prokofiewa i Rachmaninowa, to w zasadzie mój stosunek wobec nich pozo-

stał niezmienny: wciąż czytam i słucham ich z przyjemnością. Natomiast nie mogę ani czytać współczesnych rosyjskich pisarzy, ani oglądać współczesnego rosyjskiego kina. To sprawia mi wręcz fizyczny ból. We wszystkim i wszędzie dostrzegam głębokie zakłamanie mocno zaślepionych ludzi, opętanych przez patologię rosyjskiego szowinizmu, samouwielbienie oraz podłe i fałszywe usprawiedliwianie rosyjskich działań wojennych na Ukrainie. Niestety, intelektualne środowisko dzisiejszej Rosji, które w przeważającej mierze popiera i podtrzymuje agresję w stosunku do Ukrainy, wzbudza we mnie potężny wstręt i obrzydzenie. I nie sądzę, żebym kiedykolwiek o tym mógł zapomnieć i zdobyć się na gest wybaczenia. Choć, z całą pewnością, rosyjscy intelektualiści nie potrzebują mojego wybaczenia i zapewne nigdy też zainteresowani nim nie będą. Ale to tym gorzej dla nich.

Agnieszka Matusiak: *Jak sądzisz, czy Majdan, aneksja Krymu i wojna na Donbasie spowodowały transformację ukraińskiego społeczeństwa? I dokąd, w jakim kierunku podąża dziś ukraińskie społeczeństwo?*

Władimir Rafiejenko: Tak, jestem przekonany, że zarówno minione, jak i obecne wydarzenia głęboko zmieniły Ukraińców. Natomiast kierunki rozwoju mogą być w zasadzie dwa: albo powrót do „sowieckości", czyli do samoizolacji, do śmierci i rozkładu, albo zwrot w stronę Europy: w sferę otwartego, wolnego świata, który zawsze istniał, jest i będzie. Co prawda realny rozwój sytuacji, jaką aktualnie można zaobserwować na Ukrainie, tempo i jakość zaprowadzanych tutaj reform, szczególnie zaś wzrost tendencji rewanżystowskich, nie jest zadowalający. Jednak, póki co, w Kijowie jest jeszcze sprzyjające do życia powietrze i światło. I jest nadzieja, którą tu – w odróżnieniu od Donbasu – wciąż mocno się wyczuwa. Są żyjący nią ludzie i perspektywa, która, co prawda czasami się oddala, by potem znów przybliżyć, ale z całą pewnością kroczymy do przodu. Jeszcze żyjemy, choć według wszelkich przewidywań naszych rosyjskich „przyjaciół" powinniśmy już dawno nie żyć.

Agnieszka Matusiak: *Obecna władza deklaruje poważną i konsekwentną(?) wojnę z językiem rosyjskim. Co o tym sądzisz?*

Władimir Rafiejenko: Niestety, ale na Ukrainie wciąż brakuje świadomej i konsekwentnej polityki językowej. I to jest poważny problem polityczno-społeczny i narodowy. Język oraz językowa sytuacja nadal jest wykorzystywana do dzielenia

miast jednoczenia Ukraińców, do manipulowania elektoratem i realizacji starej, bardzo dobrze sprawdzonej na Ukrainie zasady: „dziel i rządź". W tym aspekcie żadnych zmian, ani fizycznych, ani mentalnych, nie dostrzegam.

Agnieszka Matusiak: *Aktualnie wiele się też dyskutuje, czy to w prasie, czy to w telewizji, na temat „ukraińskiej sprawy" czy też „ukraińskiej idei". Jakie są Twoje zapatrywania na tę kwestię i czy faktycznie można dziś mówić o jednej „ukraińskiej sprawie/idei"?*

Władimir Rafiejenko: Wydaje mi się, że dziś przeważa jedna wspólna ukraińska idea: uchronić kraj przed podziałem i uczynić wszystko, co w naszej mocy, by Ukraina nie tylko dalej niepodzielnie trwała, lecz także stała się wolnym krajem wolnych ludzi i wolnych idei.

Agnieszka Matusiak: *Co oznacza dla Ciebie bycie pisarzem w dzisiejszych, postpostmodernistycznych, czasach?*

Władimir Rafiejenko: Pisarza postrzegam jako człowieka, który tworzy szczególnego rodzaju maszyny. Merab Mamardaszwili określił je jako maszyny poznawcze. W pewnym sensie ludzie to istoty sztuczne, bo przecież nie odnawiamy się w sposób naturalny. A biologiczne i społeczne aspekty naszego istnienia jako takie nie warunkują istoty naszego człowieczeństwa. Jednak literatura, malarstwo, teatr, kino, muzyka *etc*. to swoiste maszyny, które „pracują" na odnowienie w nas naszego człowieczeństwa. Dzięki nim mamy możliwość poczuć, że dusza nie jest czymś li tylko abstrakcyjnym; że za witryną naszego widzialnego świata jest jeszcze inna, choć niewidzialna, to jednak uchwytna rzeczywistość, której możemy doznać właśnie dzięki i poprzez wytwory kultury.

Agnieszka Matusiak: *Kogo spośród pisarzy, filozofów, intelektualistów uważasz za swoich mistrzów, duchowych ojców?*

Władimir Rafiejenko: W pierwszej kolejności będzie to Ewangelia i Listy Apostolskie. Natomiast spośród filozofów, intelektualistów wielkie znaczenie ma dla mnie myśl Sokratesa, Platona, Kartezjusza, Kanta, Bachtina, Mamardaszwilego. Choć tu z całą pewnością palmę pierwszeństwa niezmiennie dzierży Bachtin. Jeśli zaś idzie o pisarzy, to bliskie jest mi pisarstwo Cervantesa, Andersena,

Melville'a, Faulknera, Gogola, Czechowa, Dostojewskiego, Saszy Sokołowa, Wieniedikta Jerofiejewa.

Agnieszka Matusiak: *I już na zakończenie. Zdradź nam, proszę, nad czym obecnie pracujesz. Tajemnicą poliszynela jest, że tym razem będzie to powieść o Kijowie.*

Władimir Rafiejenko: Zacząłem pracę nad powieścią, którą roboczo nazwałem *Język ukraiński jako obcy*. Temat wyjściowy dość prosty: rosyjskojęzyczny bohater już jako dorosły zaczyna uczyć się ukraińskiego, próbując uczynić z niego swój drugi język ojczysty. I nagle przytrafiają mu się nieoczekiwane „przygody"… Powieść jest wieloplanowa, odsyła do różnych tematów i wątków z baśni europejskich. Gatunkowo tekst plasuje się na pograniczu realizmu w stylu Williama Faulknera i autorskiej baśniowości rodem z Hansa Christiana Andersena.

Agnieszka Matusiak: *Czekamy zatem z niecierpliwością na kolejną intelektualną ucztę w Twoim wydaniu. A tymczasem, poniżej zapraszamy do lektury noweli z 2016 roku pt. „Mój przyjaciel Beniamin" w przekładzie Marcina Gaczkowskiego.*

Dziękuję za rozmowę.